WARSZAWA, 1 SIERPNIA 1935 R.

wiadomości turystyczne

25 gr.

Rok V.
Nr. 15.

dwutygodnik poświęcony turystyce, komunikacji, uzdrowiskom, hotelarstwu i przemysłowi turyst.

Więcej kultury!

Na łamach „Polski Zachodniej" zamieszcza p. Stanisław Kaszycki poniższe uwagi:

„Prasa polska donosi z akcentem radości, że ruch turystyczny w Polsce przybrał w bieżącym roku wcale wielkie nasilenie. Niema w tem doniesieniu przesady. Oprócz Krakowa, który w ostatnich miesiącach stał się punktem centralnym narodowego pątnictwa do trumny Wodza Narodu, największy rozrost ruchu turystycznego zaważamy w Beskidach i w Tatrach. Jest to — napozór rzecz biorąc — objaw dodatni, dowodzący, że społeczeństwo nasze doceniać zaczyna znaczenie wysokogórskiej turystyki. Ale ludziom, którzy ruch ten obserwują zbliska, rzecz ta przedstawia się zupełnie inaczej.

Młode drzewko naszej turystyki niszczy od korzeni poważna choroba, której rozmiary rozrastają się z roku na rok, właśnie w stosunku wprost proporcjonalnym do potęgowania się nasilenia ruchu turystycznego. Wystarczy wyjść za miasto, aby nabrać nieprzezwyciężonego wstrętu. Parki, ogrody, zagajniki, łąki i polany przedstawiają obraz wielkiego śmietnika. Wokół pełno porzuconych odpadków jedzenia, całe tuziny puszek z konserw i sardynek, stosy przetłuszczonych papierów i butelek od mleka, wód mineralnych i lemoniad, a nawet i od alkoholu.

Niedawno jeszcze jedynem schronieniem przed obrazami zniszczenia były góry. Niedostępność miejsc chroniła je przed skutkami małodusznej mieszczańskiej kultury, którą cechuje dążenie do najdokładniejszego wyeksploatowania wszystkiego, co jest dla niej dostępne, z wyraźnym zamiarem nie ofiarowania wzamian niczego, lub dania bardzo niewiele.

To też, gdy mieszczuchy dotarli i do gór, poczęli je uważać za nowoodkryty teren zupełnej, niczem nieskrępowanej swobody. W głowie takiego mieszczucha nie może się pomieścić myśl, że swoboda ta miała by być czemkolwiek ograniczana. On poto idzie, czy jedzie tak daleko od miasta, aby użyć wszystkich niedozwolonych, czy niełatwych do uskutecznienia w mieście, uciech.

Najdłużej broniły się przed zaborczością człowieka Tatry. A dziś... Jakże przykre ogarnia nas uczucie, gdy stanąwszy na najwyższym w polskich Tatrach szczycie, Rysach, ujrzymy tam także wielki śmietnik. Pozostawianie zaś przez turystów niedogaszonych ognisk już tyle razy pociągało za sobą groźne pożary lasów.

Dobrze! Nie szanujemy przyrody, bo w naszem płytkiem rozumowaniu wydaje nam się, że ona nic nie kosztuje, zatem niema powodów, dla którychby należało ją oszczędzać. Ale są jeszcze bardziej niepokojące objawy w naszej turystyce, które świadczą o całkowitym braku zmysłu społecznego.

Przed kilku laty oddział warszawski P. T. T. wybudował na Hali Gąsienicowej, w Tatrach, piękne, granitowe schronisko, które tak przez swój wygląd zewnętrzny, jak przez celowe wyposażenie we wszystkie, niezbędne dla turysty urządzenia, znane jest nietylko w Polsce, ale wśród obcych stanowi naszą chlubę. Gdy staniemy na werandzie tego schroniska, oczom swoim nie chcemy wierzyć. Za kilka lat pokryły się ściany werandy i słupy, wspierające dach, różnokolorowem robactwem podpisów. Często zauważyć można ludzi, zaliczających się do inteligencji, którzy ze stoickim spokojem, w obecności wielu osób składają z nabożeństwem swe podpisy na ścianach czy słupach.

Tak samo rzecz się ma i z innemi schroniskami górskiemi. Nie ujdą też barbarzyńskiej ręce słupy triangulacyjne, tablice orjentacyjne, bardziej dostępne skały, czy nawet krzyże przydrożne i kaplice.

Ale koroną tego niszczycielskiego obłędu jest Wawel. Piękne kolumny arkadowe, mury, wejście do smoczej jamy, ściany i belki na wieży zygmuntowskiej, a nawet ściany pałacu profanują i niszczą niepoczytalni ludzie. Fakty te są tem przykrzejsze, że przy nazwiskach, wypisanych na cennych objektach, widnieją często podane takie zawody, które powinny dostatecznie gwarantować nieprzeciętną kulturę danych ludzi.

Zarząd budowy Wawelu niejednokrotnie zacierać musi ślady barbarzyńskich turystów, często z wielkim nakładem kosztów. Na szczęście, dzisiaj wstęp do komnat zamku królewskiego dozwolony jest tylko w towarzystwie służbowych przewodników. Ale pozatem epidemja podpisów szerzy się bezkarnie na terenie wzgórza wawelskiego i na innych pamiątkowych, czy zabytkowych miejscach.

Na ludzi, opanowanych przez manję składania swych podpisów na ścianach zwiedzanych budowli nie wpłyną prośby, nie odniosą skutku odwoływania się do ambicji narodowej.

Trudno jednakże bezczynnie patrzeć na bezmyślne niszczenie dobra publicznego i najcenniejszych skarbów kultury narodowej. Społeczeństwo winno bronić swego mienia przed opętanymi. Wielką w tym kierunku rolę może odegrać prasa, podając pod pręgierz opinji publicznej nazwiska wypisane na objektach, stanowiących dobro ogólne".

Od siebie dodać musimy, że nauka dawno już stwierdziła, iż manja podpisywania się stanowi objaw patologiczny, bardzo często występujący razem z erotomanją i kleptomanją.

Umieszczający więc swoje podpisy na objektach przyrody i sztuki sami wystawiają sobie świadectwa lekarstkie, to też odczytywanie ich wiele ciekawego może powiedzieć o stanie psychopatycznym autorów.

Budowa kolejki zdecydowana!

Polska Agencja Telegraficzna ogłasza następującą depeszę:

„Zakopane, 29 lipca. — Jak się dowiadujemy, kwestja budowy kolejki linowej, na Kasprowy została zdecydowana.

Już w najbliższych tygodniach spodziewać się należy rozpoczęcia budowy kolejki".

*

Związki i stowarzyszenia turystyczne, instytucje naukowe, artystyczne, społeczne i zawodowe, które tylekroć wypowiadały się przeciwko zamierzonej budowie, do ostatniej chwili miały nadzieję, że jednak opinja ich zostanie wzięta pod uwagę.

Okazało się jednak, że została zlekceważona.

Odkładając z powodu spóźnionej pory, obszerniejsze omówienie wytworzonej sytuacji do następnego numeru, zaznaczamy jedynie, że nawet jednostronne przesądzenie sprawy nie oznacza dla sfer zainteresowanych zakończenia jej.

Nowa fala protestów

Radzimy im pamiętać o tem!

Sfery turystyczne bynajmniej nie pogodziły się z faktem zamierzonej budowy kolejki. Wprost przeciwnie, raz wraz nietylko rozlegają się rezolucje, protestujące przeciwko zamierzonemu zeszpeceniu Tatr, ale wśród nich znajdują się głosy, których dotychczas nie słyszeliśmy.

Tak więc odezwało się P. T. K., ogłaszając jednomyślną rezolucję Zjazdu Delegatów z dnia 12 maja r. b., do której przyłączyła się również Komisja porozumiewawcza P. T. T. i P. T. K.

Rezolucja brzmi, jak następuje:

„Zjazd Delegatów w myśl wniosku Komisji Porozumiewawczej P. T. K. i P. T. T. uważa, że projekt kolejki linowej w Tatrach pozostaje w sprzeczności z naczelnemi zasadami realizacji Tatrzańskiego Parku Narodowego i nie da się pogodzić z ideą ochrony przyrody i krajobrazu tatrzańskiego, którą zgodnie reprezentują Polskie Towarzystwo Krajoznawcze i Polskie Towarzystwo Tatrzańskie".

Również i Zjazd Delegatów Związku Leśników powziął w tej sprawie następującą uchwałę:

„Wobec ponowienia się projektów budowy kolejki linowej w Tatrach, Zjazd Delegatów przyłącza się do negatywnej opinji, wyrażonej w tej sprawie przez szereg kompetentnych instytucyj i organizacyj, uważając, że wprowadzenie w życie tego projektu pociągnie za sobą naruszenie piękna jedynego w Polsce wysokogórskiego krajobrazu Tatr, naruszenie bezpośrednie przyrody tatrzańskiej, wprowadzenie do Parku Narodowego nieuniknionej fali nieharmonizującego się z nim budownictwa, oraz obniżenie poziomu turystyki.

Jednocześnie, ze względu na duże istniejące braki w szerokiem otoczeniu Parku Narodowego w Tatrach w dziedzinie dróg komunikacyjnych, Zjazd Delegatów stwierdza potrzebę przeprowadzenia inwestycyj drogowych, które w przeciwieństwie do budowy kolejki w Tatrach udostępnią Park całemu społeczeństwu przy nienaruszaniu podstawowych celów Parku Narodowego".

Ponowna fala protestów zatacza coraz szersze kręgi.

Jeszcze o gdańskiej pułapce

W związku z szykanowaniem letników z Polski w wolnem mieście, o którem pisaliśmy w poprzednim numerze W. T. interesujące są głosy prasy, donoszące o dalszej „akcji" senatu gdańskiego.

W „Czasie" czytamy mianowicie co następuje:

„Kto pragnie z Warszawy wysłać pieniądze na teren Wolnego Miasta, musi złote przeliczyć na gdańskie guldeny: według oficjalnego kursu, zapłaci za 100 guldenów sto jeden złotych. Gdy jednak odbiorca tych guldenów zechce je w Gdańsku zamienić z powrotem na walutę Rzeczypospolitej, narazi się na zadziwiające przeszkody i trudności. Miejscowa „Wechselstube" zmienia tylko niewielkie ilości i tylko za okazaniem poświadczenia zamieszkania; w pobliskich miejscowościach polskich otrzymuje się zaledwie 80 złotych za 100 guldenów. Czyli, że na każdych 100 guldenach traci się — 21 złotych!

To jeszcze nie koniec: podróżny, przybywający na teren Wolnego Miasta (wszystko jedno w jakim celu, czy jako turysta, czy też dziennikarz lub kupiec), zetknie się przed opuszczeniem dworca kolejowego z kilku ponurymi panami w zielonych mundurach: to gdańscy funkcjonarjusze dewizowi. Przed tymi panami trzeba uczynić publiczny rachunek sumienia z posiadanych zasobów pieniężnych: trzeba im pokazać cały swój majątek, lub swoją nędzę. Otrzymuje się za to karteczkę poświadczającą, że taki a taki przyjezdny, legitymujący się określonym dowodem osobistym, przywiózł taką a taką sumę pieniężną. Gdy turysta po pewnym czasie zechce opuścić miasto, zieloni panowie zatrzymują go znowu nad brzegiem kolejowego peronu. Nie wolno wywieźć ani feniga więcej, niż się przywiozło. „A gdybym tak otrzymał podarunek w postaci 100 guldenów? Czy wolno go wywieźć? „Nie wolno" — odpowiadają panowie w zielonych mundurach, których miny są zawsze niewzruszone i grobowe. „A czy wolno w Gdańsku nie wydawać pieniędzy, uprawiać głodówkę, spać pod gołem niebiem?" „Wolno. Byleby pan tylko nie wywiózł więcej pieniędzy, niż pan przywiózł".

Ileż rzeczy w tem „wolnem" mieście robić nie wolno, nie można! Naprzykład: nie wolno i nie można z Gdańska kupić biletu kolejowego nietylko do Warszawy, czy do Krakowa, ale nawet do Poznania i Bydgoszczy! Kasjer kolejowy Polskich Kolei Państwowych sprzeda bilet tylko do granicznej stacji polskiej, do Tczewa! Kto pragnie jechać dalej, musi w nocy wysiadać z wagonu i biec kłusem do kasy kolejowej. (Jest na to zaledwie kilka minut czasu)".

Jednocześnie „Express Poranny donosi:

„W łazienkach kąpieliska morskiego w Siennej Hucie na terenie Wolnego Miasta grupa osób zmusiła dwu plażujących Żydów, pod groźbą pobicia, do opuszczenia łazienek.

Poszkodowani Żydzi zwrócili się ze skargą do Senatu.

Donosząc o tem organ nar. socjalistyczny „Der Danziger Vorposten" nazywa skargę wymienionych Żydów prowokacją, wzywając jednocześnie policję, by nie wpuszczała tego rodzaju osobników do łazienek publicznych".

Nie bez pikanterji brzmią wobec tych faktów ogłoszenia Gdańska i Sopot o „radości życia" i „romantyzmie".

Polska publiczność niewątpliwie wysnuje konsekwencje nie z blagi zawartej w tych ogłoszeniach, lecz z realnych faktów.

Liga organizuje pociągi...

W poprzednim numerze, odsłaniając prawdziwe oblicze Ligi Popierania Turystyki, wyraziliśmy pogląd, że instytucja ta jest nieżyciowa i dlatego pozbawiona wszelkiej racji egzystencji.

Fakty, które obecnie notujemy, stanowią tu najlepszą ilustrację.

W dniu 21 lipca Liga wyprawiła pociąg popularny do Spały, na który zgłosiło się 764 posażerów. Pomimo zapewnień, że miejsca są numerowane i oznaczenia na biletach numerów miejsc, podróżni z przykrością stwierdzili, że wagony nie posiadały oznaczeń. Na reklamacje służba konduktorska odpowiadała, że... **zabrakło tablic** z literami wagonów i polecała podróżnym lokować się gdzie kto może. Podróżni lokowali się też gdzie znaleźli miejsca, ale wskutek tego grupy towarzyskie, przybyłe razem, musiały lokować się oddzielnie. Możliwość zabicia czasu w czasie jazdy wskutek tego przepadła, i wszystkie planowane bridże rozbiły się, stwarzając pierwszy powód do niezadowolenia. Było ich jednak znacznie więcej. Po pierwsze — same wagony. Na blisko 20 wagonów, wchodzących w skład pociągu, znalazły się zaledwie 4 pulmany. Resztę stanowiły pudła najstarszego typu, wycofane już z obiegu na wszystkich linjach. Część wagonów tych **nie posiadała** wogóle **oświetlenia** i w czasie powrotnej drogi drogi umieszczono w nich **kopcące świeczki**, jak za czasów przedwojennych. Ponieważ jednak świeczki te nietylko nie dawały światła, ale napełniały przedziały kopciem, pasażerowie pogasili je, wołąc odbywać podróż pociemku.

Droga do Spały, wynosząca ok. 130 km. trwała... c z t e r y i p ó ł godziny, przyczem na stacji Ujazd trzymano pociąg bez żadnej potrzeby przeszło pół godziny. W Spale publiczność w czasie ulewnego deszczu musiała stać w ogonku przed kasami, wykupując bilety wejścia na teren zlotu. Liga, sprzedając bilety na wycieczkę, nie zatroszczyła się, aby bilety wejściowe sprzedawać wraz z biletami przejazdowemi. Nie zatroszczyła się ona również, aby podróżni mogli w jakiś sposób dostać się na tereny zlotowe, odległe od stacji o 1 do 3 km. W czasie więc ulewy wszyscy brnęli po błocie. Nie zatroszczyła się Liga również, aby uczestnicy mogli w Spale otrzymać obiad, jakkolwiek musiała wiedzieć, że dwie minjaturowe restauracyjki zlotowe nie są w stanie nakarmić dodatkowo 764 osób. Podróżni, zgłodniali i zmokli, odchodzili od przepełnionych restauracyj, nie mogąc nawet dotłoczyć się do nich. Dalej Liga nie uważała za potrzebne dostarczyć bodaj jednego przewodnika po rozległych terenach zlotu i pasażerowie błąkali się bez planu, zasięgając informacyj gdzie się dało. Kilkaset osób, nagabujących każdego przechodzącego harcerza, stanowiło doprawdy ciekawy widok.

Powrotna droga odbywała się w niemniej przykry sposób. Znowu zatrzymano pociąg w tym samym nieszczęśliwym Ujeździe. W ciągu trzech kwadransów pociąg stał nieruchomo na małej stacyjce, nie posiadającej nawet bufetu, a pasażerowie piorunowali na organizatorów, zapytując, dlaczego nie dociągnięto pociągu chociażby o kilka kilometrów dalej do Koluszek, gdzie żołądki, zignorowane przez Ligę, mogłyby się trochę podkarmić. Szukano przedstawiciela Ligi, aby mu w mniej lub więcej przekonywujący sposób wyłożyć swoje poglądy na tego rodzaju traktowanie publiczności, ale nie znaleziono go. Liga uważała za właściwe wypuścić wycieczkę pod opieką dwu konduktorów, których interesowały tylko kwestje biletów i nic ponadto.

Do Warszawy przybył pociąg o 22 min. 22, wyruszywszy ze Spały o 18 min. 2. Cztery godziny i 20 minut trzeba było na przebycie 130 km. i 9 godzin trwała podróż, dla spędzenia na miejscu 5 godzin. Ponieważ zaś pociąg odprawiono i przyjęto na dworcu Gdańskim, nastąpiła dalsza serja przykrych scen przed tramwajami, których należało mieć w zapasie kilkadziesiąt dla przewiezienia 764 podróżnych, i, których oczywiście nie było.

Publiczność głośno protestowała przeciwko... Orbisowi, nie orjentując się, że biuro to zajmowało się tylko sprzedażą biletów, nie zaś organizacją wycieczki, a wyjaśnienia, udzielane przez niektórych podróżnych, niewiele pomogły.

— Ja w swoim sklepie nie sprzedaję zgniłego towaru, nawet pochodzącego z innej fabryki — głośno dowodził jeden z pasażerów, — żeby nikt nie mógł powiedzieć, że handluję tandetą.

Obiecywano sobie na przyszłość sprawdzać, kto organizuje pociąg: Liga, czy Orbis i zarzekano się w pierwszym przypadku wszelkiego udziału w imprezach Ligi.

*

A oto drugi kwiatek z wycieczkowej działalności Ligi Popierania Turystyki. W „Wieczorze Warszawskim" czytamy m. in.:

„Przed tygodniem wyruszyła z Warszawy do Krakowa wycieczka, zorganizowana przez Ligę popierania turystyki. Niski koszt przejazdu — 11 zł. 70 gr. w obie strony — zachęcił mnóstwo ludzi do skorzystania z tej okazji. Wyjazd nastąpił we czwartek późnym wieczorem, powrót obliczony był na niedzielę rano. Wielu urzędników pozwalniało się z biur na dwa dni (piątek i sobotę) z tem, że w poniedziałek rano wrócą do pracy.

Po dwudniowym pobycie w Krakowie na dworcu już przy wyjeździe oznajmiono wycieczkowiczom, że jadą teraz do Częstochowy, gdzie zatrzymają się 28 godzin. Powstał nieopisany tumult. Rzucono się do kierowników wycieczki, domagając się wyjaśnień.

— Taką mamy marszrutę — oznajmili ze zdziwieniem — to państwo o tem nie wiedzą?

Okazało się, że wiedzieli o tem ci, którzy wybrali się na wycieczkę z organizacjami, ci natomiast, którzy kupili bilety samodzielnie, nie zostali należycie poinformowani o trasie podróży, a w kartach uczestnictwa ani słowem nie wspomniano o zamierzonym postoju w Częstochowie.

Cóż mieli teraz robić? Albo kupić z Częstochowy do Warszawy drugi bilet, albo zdecydować się na te 28 godzin w Częstochowie. Obydwie jednak perspektywy związane były z nowemi, nieprzewidzianemi wydatkami, na co nie każdy sobie mógł pozwolić. Nad wieloma zawisła ponadto groźba spóźnienia się do biura.

Tak pięknie się zaczęło — a tak smutno skończyło.

Przy wyjeździe z Częstochowy wynikł jeszcze jeden kłopot. Miejsca w pociągu, dotychczas zarezerwowane dla wycieczki, zostały zajęte przez zwykłych pasażerów i dopiero dzięki interwencji służby kolejowej udało się jakoś uniknąć nowej awantury i podróżni jechali do Warszawy na stojąco w kurytarzach.

Ludzie wrócili rozgoryczeni i zniechęceni do całego świata, a przedewszystkiem do usług organizacyj turystycznych.

Proszę zapytać teraz któregoś z uczestników niefortunnej wycieczki do Krakowa:

— Znasz-li ten kraj?

a odpowie, wzruszając niecierpliwie ramionami:

— A, dajcie mi święty spokój!

W taki to właśnie sposób zniechęca się ludzi do najpiękniejszych nawet inicjatyw".

*

W urzędowej enuncjacji, dotyczącej Ligi Popierania Turystyki (patrz Nr. 13 „W. T."), czytamy:

„Liga współpracować będzie... z biurami podróży, organizacjami hotelarzy i *restauratorów* i z temi wszystkiemi organizacjami, których wspólny uzgodniony wysiłek zapewnić ma należyte obsłużenie turystyki w terenie. Liga zabiegać będzie o to, *aby turysta miał kulturalne locum, aby był należycie oprowadzony* i zaznajomiony z tem, co na danym terenie turystycznym godne jest uwagi, aby go nie wyzyskano *i nie zniechęcono*". „Turysta będzie wiedział, że w hotelu czy *restauracji*, poleconej przez Ligę, *zostanie rzetelnie i należycie obsłużony;* który hotel czy restauracja zawiedzie zaufanie — znajdzie się na czarnej liście".

„Jedź z nami — woła prospekt Ligi, jakby na kpiny rozdawany niezadowolonym pasażerom wycieczki.

„Pociągi popularne biegną według najkorzystniejszego rozkładu jazdy, bez zbytecznych przystanków, z numerowanemi miejscami. Dla Twej wygody i rozrywki prowadzą pociągi popularne: Wagon restauracyjny lub barowy. Wagon kąpielowy z wannami i natryskami. Wagon dancingowy z aparaturą muzyczną. Specjalne popularne wagony sypialne (po 6 miejsc w przedziale). Stoliki do gry".

*

Co o tem wszystkim sądzić należy, jaki jest stosunek faktów do obietnic i za jaką monetę wszystkie te obietnice należy przyjmować — wie już dziś każdy pasażer wycieczki, organizowanej przez Ligę. Po każdej też wycieczce Liga traci na przyszłość całą ilość pasażerów, obsłużonych dotychczas. Ponieważ zaś niema ich w Polsce zbyt wielu, wkrótce nastąpi moment, że na placu zostanie sama Liga, bez pasażerów.

Organizacje turystyczne, szczególnie zaś biura podróży, od kilku lat pracują nad wzmożeniem ruchu wycieczkowego, nad zaszczepieniem ludziom potrzeby wyjazdów, chociażby tylko week-endowych lub kilkugodzinnych. Potrafiły one dojść do wcale pięknych rezultatów, zwiększając z wycieczki na wycieczkę liczbę korzystających z ich usług. Biura podróży wyrobiły sobie przytem kredyt moralny u publiczności i zwiększające się coraz bardziej zaufanie.

Pewnego pięknego poranka przychodzi Liga i nietylko odbiera biurom organizację pociągów popularnych, ale zabiera im znacznie więcej, bo uczciwie zapracowaną dobrą markę u publiczności, nie orjentującej się kto wycieczkę organizuje i uważającej, z przyzwyczajenia, za organizatora biuro, które dotychczas pociągi organizowało i które publiczności w dalszym ciągu sprzedaje bilety.

Z powyższych faktów wynika, że Liga:

1. Organizuje pociągi popularne niedbale i, wbrew zapowiedziom, nie interesuje się wogóle swoimi pasażerami, narażając ich na straty i przykrości.

2. Nie spełnia obietnic, zawartych w prospektach.

3. Przez postępowanie swoje zniechęca publiczność do wyjazdów, i dlatego działa wbrew interesom społecznym oraz z uszczerbkiem dla interesów P. K. P.

4. Podrywa autorytet urzędowej turystyki oraz Ministerstwa Komunikacji.

5. Trwoni kapitał zaufania, ciężko zapracowany przez biura podróży.

Prawdopodobnie Liga będzie usiłowała, wbrew faktom, coś „wyjaśnić" i tłumaczyć. Co może być warta jednak wszelka sofistyka wobec faktów?



POD ŚWIATŁO.

Musztarda po obiedzie

Wydział Turystyki Min. Komunikacji sygnalizuje przystąpienie do wydania szeregu (60) broszurek turystyczno-propagandowych.

Nie od rzeczy będzie przypomnieć tym, których wiadomość ta słusznie ucieszy, że faza „przystępowania" Wydziału Turystyki do wyżej wspomnianej akcji ciągnie się już od zeszłego roku!

Jeśli poszczególne instytucje czy organizacje żółwim niekiedy krokiem idą po drodze wydawniczej, można to ostatecznie wytłumaczyć brakiem odpowiednich funduszów. Trudno jednak tę samą metodę wybaczalności stosować do Wydziału Turystyki, dysponującego ustalonemi środkami finansowemi i odpowiednim personelem.

Zeszły rok został wskutek tego stracony dla propagandy turystycznej, i nie wiadomo czemu należy przypisać, że Wydział Turystyki, którego budżet propagandowy ustala się każdego 1 stycznia, dopiero teraz „przystępuje" do akcji wydawniczej, decydując się z lekkiem sercem na utratę jeszcze jednego sezonu?

Broszury Wydziału Turystyki ukażą się, o ile zresztą prawdziwą jest wersja o „przystąpieniu", najwcześniej na jesieni. O ile będą one propagowały letni sezon turystyczny w Polsce, można mieć nadzieję, że w roku przyszłym nastąpi wreszcie tak pożądane wyrównanie ich treści z czasem! Dotychczas bowiem często w lecie rozdawało się broszury zimowe, w zimie zaś, z powodu wyczerpania nakładu, dla odmiany — letnie.

Rozmaitość i nieszablowność są zwykle bardzo pożądane, ale nigdy wtedy, kiedy zatrącają o niedbalstwo i biją nietylko po ogólnej kieszeni, ale co gorsza — po ogólnej opinji.

C. K.

M. S. — Brutus

Litedy „M. S." nie oznaczają w tym wypadku ogólnie przyjętego skrótu „statek motorowy" (z angielskiego „motor ship"), lecz redaktorkę działu turystycznego „Kurjera Porannego", która popełniła zaiste brutusowy czyn: wydrukowała w redagowanym przez siebie dodatku artykuł prof. St. Małkowskiego z uniwersytetu Stefana Batorego, wymierzony przeciwko kolejce na Kasprowy.

Słuchajcie i uważajcie! p. M. S., która dotychczas należała do najgorliwszych zwolenniczek wszystkiego, co wychodziło z pięknego gmachu przy ul. Chałubińskiego, dla której jedynem kryterjum była wola rządców tego gmachu, która swoją ofiarność posunęła tak daleko, że wogóle nie krytykowała zarządzeń z gmachu tego wychodzących — dopuściła się brutusowego czynu.

Uważajcie dobrze: p. M. S. nietylko była oportunistką najpierwszej klasy, ale robiła co mogła, aby patrzono na nią łaskawie, chodziła wszędzie, gdzie się mówiło o turystyce, jej tylko znanemi sposobami znajdowała się zawsze, gdzie był jakiś potentat z ul. Chałubińskiego (zastrzegamy się, że nie mamy na myśli prosektorjum), jeździła wszelkiemi torpedami — jednem słowem starała się być użyteczną...

I nagle... Grom z jasnego nieba nie przeraziłby tak zapewne panów z Chałubińskiego i Alei Ujazdowskiej, (nie mamy na myśli ogrodu botanicznego) jak to odstępstwo! P. M. S. przeciwko kolejce na Kasprowy! P. M. S., paląca za sobą mosty, zrywająca z oportunizmem, jednem słowem... cały kawaler!

Z ust zwolenników kolejki zapewne rozległ się chóralny jęk:

— I ty, Brutusie, przeciwko nam?

Szwedzki dziennikarz o Polsce

Wybitny dziennikarz szewdzki, kapitan Gösta Melin, korespodent wielkich dzienników „Aftonbladet" i „Stockholms Tidningen" przemierzył Polskę wszerz i wzdłuż w ciągu kilkomiesięcznego pobytu. Współpracownik nasz w rozmowie z kpt. Göstą Melin otrzymał szereg również interesujących jak entuzjastycznych informacyj.

— Co się panu podobało najwięcej w Polsce z punktu widzenia turystycznego?

— Niewiele krajów w Europie może się poszczycić tak wspaniałemi perspektywami i możliwościami w dziedzinie turystyki, jak Polska. Nigdzie niema nic równego puszczy Białowieskiej i Pińszczyźnie. Białowieża wywiera potężne niezapomniane wrażenie na każdym, kto się tu choć na parę godzin zabłąkał. Na tych obszarach puszczańskich wyzbywa się człowiek zupełnie poczucia czasu. Wydaje się, jak gdybyśmy znaleźli się odrazu na tle i w ramach krajobrazu z przed kilkuset lat. Niezapomniane również wrażenie zostawia po sobie podróż po obszarach Pińszczyzny. Zwiedziłem „zielone morze polskie" i muszę przyznać, że gdybym na własne oczy nie widział tego wszystkiego, nie uwierzyłbym opowiadaniom najwiarogodniejszych informatorów. Nie wiem, czy mi uwierzą w Szwecji, gdy będę opowiadał po powrocie o niesłychanem bogactwie fauny na Polesiu. Sam naliczyłem np. na przestrzeni kilku kilometrów blisko 100 bocianów, nie mówiąc już o setkach i tysiącach wszelkiego innego ptactwa. Zachwycony jestem freskami i malowidłami w pięknym kościele w Horodyszczu. Ale ci, którzy przywiązują większą wagę do wrażeń natury bardziej materjalnej, będą mieli coś dla siebie. Gastronomom mogę polecić śmiało ucztę u Gregorowicza w Pińsku, dostać tam można smakołyki regjonalne, dla skosztowania których warto odbyć podróż z Londynu czy Paryża.

— Jakie wrażenia odniósł pan ze zwiedzania naszych uzdrowisk?

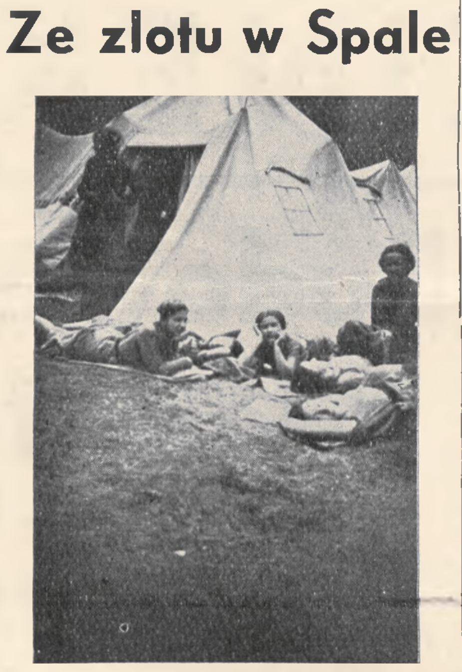
— Na pierwszem miejscu postawiłbym Inowrocław, który już u nas w Szwecji ma pewien rozgłos; jest to miejscowość, urządzona po europejsku i mogąca zaspokoić wymagania publiczności międzynarodowej. Piękne są też Druskieniki. Znam cały teren przykarpacki od Zakopanego do Zaleszczyk. Gdyby Huculszczyzna była bardziej znana i rozreklamowana w Europie, podążyłoby tam tysięce turystów żądnych oglądania osobliwości etnograficznych.

— Co pan sądzi o możliwościach turystycznych Polski?

— Jestem zachwycony tem, co widziałem. Polska może być perłą turystyki międzynarodowej. Muszą być jednak wyzyskane wszystkie możliwości inwestycyjne, aby przystosować hotele, pensjonaty, drogi, komunikację etc. do potrzeb i wymagań turystyki międzynarodowej. W czasie kryzysu turystyka może być źródłem dużych dochodów.

Osobiście muszę jeszcze podkreślić wyjątkową uprzejmość i gościnność z jaką się spotkałem w Polsce. Wywiozę z Polski moc miłych nad wyraz wspomnień.

Ze zlotu w Spale



Wypoczynek harcerek.



Zlot harcerzy w Spale, gdzie zgromadziła się imponująca rzesza przeszło 30.000 młodzieży polskiej z kraju i z zagranicy, oraz liczne delegacje skautów 15-tu innych narodowości, był poważną okazją propagandową, w znaczeniu ogólnem i turystycznem.

Rolę organizatora zamiłowań turystycznych harcerzy, wziął na siebie Orbis, który już na długo przed zlotem, współdziałał w akcji propagandowej harcerstwa. Po zlocie, wycieczki młodzieży polskiej z zagranicy oraz harcerzy cudzoziemskich odbywają się pod kierownictwem Orbisu, po najpiękniejszych i najbardziej interesujących szlakach Polski.

W celu stałej obsługi informacyjnej i propagandowej zbudowano w obrębie Zlotu kiosk Orbisu w pobliżu stadjonu w parku spalskim.

Do estetycznie udekorowanego kiosku zgłaszały się tłumy harcerzy i gości zlotowych po informacje i prospekty turystyczne o Polsce. Rozdano w ciągu dni zlotowych znaczną ilość wydawnictw propagandowych Orbisu, ulotek i informatorów.

Literatury turystycznej poszukiwali zarówno nauczyciele polscy z różnych kątów kraju, jak młodzież polska z zagranicy, i skauci cudzoziemscy, dla których przewodnik turystyczny będzie pamiątką i podstawą wiadomości o Polsce.

Zniżki kolejowe sypią się

Tylko co szósty pasażer płaci pełną taryfę, a dla turystów niema zniżek

Ogłoszone ostatnio cyfry, dotyczące ruchu osobowego na P. K. P. wykazują, że w r. 1834 za biletem według normalnej taryfy jeździło tylko 16,4 proc. podróżnych. Reszta pasażerów (83,6 proc.) korzystała z najrozmaitszych ulg w cenie biletów kolejowych. Ponieważ zaś wpływy kolei państwowych wyniosły w r. 1934 z przejazdów według taryfy normalnej 56,8 proc., a z przejazdów ulgowych 43,2, wynika stąd, że koleje nasze utrzymują się głównie (bo w blisko 60 proc. dochodów z przewozów pasażerskich) dzięki tej jednej szóstej podróżnych, która musi płacić niewspółmiernie do obecnych stosunków wygórowane stawki pełnej taryfy.

Doskonale zdajemy sobie sprawę, że biurokracja kolejowa nie liczy się z wymogami płacącej publiczności, czego jaskrawe dowody daliśmy już niejednokrotnie. Tak też jest ze sprawą taryfy osobowej, która jest zbyt wygórowana dla kieszeni przeciętnego „szarego człowieka".

Obniżenie osobowej taryfy kolejowej niewątpliwie wyszłoby na korzyść również kolejom, gdyż zwiększyłaby się znacznie ilość podróżnych. Przy obecnych ciężkich czasach każdy stara się zredukować swoje wyjazdy do minimum, gdyż przedewszystkiem każdego odstraszają niewspółmiernie z innemi kosztami podróży wysokie koszty przejazdów kolejami. Normalne pociągi nie mogą uskarżać się na tłok, z wyjątkiem specjalnych okresów roku. Publiczność nie jeździ, wyczekując tylko okazji wyjechania za biletami ulgowemi. Dochodzi do tego, że pod pozorem różnych wyjazdów okolicznościowych załatwia się prywatne interesy.

Statystyka kolejowa podaje również stosunek jadących za biletami normalnemi i ulgowemi w poszczególnych klasach. Więc: w klasie I-szej na 79 podróżnych za biletami normalnemi, było 114 za ulgowemi, w klasie 2-giej na 85 pasażerów za biletami normalnemi 167 za ulgowemi, w klasie 3-ciej na 99 za biletami normalnemi 108 za ulgowemi. Z zestawienia tego wynika, że na 100 płacących bilety normalne było korzystających z biletów ulgowych w klasie I-szej 144, II-giej 196, III-ciej 167.

Jak widzimy, przy każdej okazji omawiania spraw kolejowych wychodzą na światło dzienne różnego rodzaju kwiatki i kwiatuszki z łączki biurokracji kolejowej. A skargi sypią się, jako z rękawa.

„Księga zagadek"

Pasażerowie kolejowi skarżą się na braki letniego książkowego rozkładu jazdy. W dziale taryf nie umieszczono taryfy, od których są obliczane bilety zniżkowe urzędnicze, powrotne, turystyczne i t. p. Jak wiadomo, zniżki te oblicza się od taryfy starej, wyższej od taryfy nowej. Taryfa stara nie figuruje na rozkładzie jazdy, lecz tylko nowa, co utrudnia obliczanie ceny biletów.

Linje pierwszorzędne, które zawsze w rozkładzie stanowiły jedną całość podzielono na odcinki, i naprzykład linja Warszawa, Kraków przez Częstochowę figuruje pod dwiema pozycjami. Na cztery odcinki podzielono linję Warszawa — Hel i na trzy odcinki linję Warszawa — Zbąszyń. Zmusza to osoby jadące bezpośredniemi pociągami do dalszych miejscowości do przewracania całego rozkładu jazdy, by móc wyszukać czas postoju i przybycia pociągów. Orjentację utrudnia fakt, że poszczególne odcinki nie idą w kolejności, lecz rozrzucone są po całym rozkładzie.

Dużą dezorjentację powodują dopiski „kursuje od dnia ogłoszenia", ponieważ nikt z czytających rozkład nie wie, czy ogłoszenie takie już nastąpiło i czy dany pociąg kursuje.

Brak jest w rozkładzie danych o komunikacji autobusowej, która obsługuje 3000 km., jest natomiast rozkład jazdy samolotów, z których korzysta mniej osób, niż z autobusów. Przypuszczać należy, że braki te będą usunięte w najbliższym rozkładzie jazdy.

Czy „Kodak" posiada patent?

Przed kilku dniami dzienniki doniosły, że władze opieczętowały w składach warszawskich „Kodaka" 1675 aparatów typu „Bebe", sprzedawanych bez licencji i będących kopją aparatu wynalazku polskiego inżyniera Królikowskiego.

Po kilku dniach ukazały się mętne komunikaty „Kodaka", które usiłowały wyjaśnić, że bakelit, z którego wyrabiane są aparaty wcale nie został wynaleziony przez inż. Królikowskiego. Nie wyjaśniały one natomiast, czy „Bebe" skonstruowany został według projektu wynalazcy polskiego i czy „Kodak" miał prawo eksploatacji tego wynalazku. Należy raczej sądzić, że wcale nie chodziło o bakelit, tylko o naruszenie patentu, gdyż władze sądowe nie wydałyby nakazu opieczętowania aparatów, bez podstaw prawnych.

Po kilku dniach ukazało się płatne ogłoszenie „Kodaka", podpisane przez kilku detalistów — sprzedawców aparatów, którzy w dalszym ciągu mówią o bakelicie, nie zaś o patencie.

Ponieważ sprawa aparatów nie jest obojętna szerokim rzeszom turystów, którzy już nieraz padali ofiarą pomysłów rozmaitch fabryk, ciekawi będziemy, jak się sprawy w dalszym ciągu rozwiną i komu władze sądowe przyznają ostatecznie rację.

Do czasu rozstrzygnięcia tej sprawy dobra byłaby może pewna ostrożność w nabywaniu tych aparatów, nikt bowiem, przed wyrokiem sądowym, nie ma pewności, czy nie krzywdzi w ten sposób polskiego wynalazcy.

Zaniedbane zabytki

Warszawski Oddział Polskiego Towarzystwa Turystyczno - Krajoznawczego podjął prace w kierunku umożliwienia i ułatwienia powołanym do tego czynnikom, otaczania warszawskich zabytków przeszłości odpowiednią pieczą. Część zabytków owych znajduje się w całkowitem i upokarzającem wprost zaniedbaniu, to też praca nad ich konserwacją jest bardzo pilną.

Celem poinformowania opinji publicznej o obecnym stanie zabytków warszawskich, urządził Oddział P. T. K., w porozumieniu z Towarzystwem Opieki nad Zabytkami Przeszłości, w ubiegłą niedzielę wycieczkę dla prasy i zaproszonych przedstawicieli nauki i sztuki.

Wyniki wycieczki stwierdziły konieczność jaknajrychlejszego podjęcia prac w kierunku odnowienia i należytego utrzymania wielu pamiątek starej, ginącej bezpowrotnie Warszawy. Oddział P. T. K. wystąpi też w najbliższym czasie z odpowiednimi wnioskami wobec powołanych do tego władz państwowych i samorządowych, równocześnie zaś podejmie akcję uświadamiającą ludność, mieszkającą obok zabytków przeszłości o ich wartości, o konieczności należytego ich szanowania i udostępnienia ich szerszej publiczności. Oddział przystąpi też, w porozumieniu z odpowiedniemi władzami i organizacjami, do zaopatrywania najważniejszych zabytków przeszłości Warszawy w tabliczki wyjaśniające ich pochodzenie, przeszłość historyczną i znaczenie.

ADAM WISŁOCKI

Na krańcach Rzeczypospolitej

PŁYNIEMY NA POLESIE



Jezioro Wólkowskie pod Telechanami.

Polesie, nasiąknięte wodą, jak olbrzymia gąbka, największy kompleks bagienny środkowej Europy, nie jest odpowiednim terenem dla komunikacji lądowej. Ten brak komunikacji sprawił, że kiedy inne dzielnice Polski zmieniały szybko swój charakter i wygląd, stosując się mniej lub więcej do ogólnego rozwoju cywilizacyjnego Europy — Polesie, niby olbrzymie muzeum, zachowało w sobie szereg pamiątek, przekazanych nam przez wieki.

Muzeum to zdumiewa swoim ogromem i przeraża potęgą. Kiedy w marcu pod wpływem południowo-zachodnich wiatrów zaczynają topnieć śniegi, następuje długotrwała, wiosenna powódź, trwająca na głównej rzece Polesia — Prypeci 6 — 10, a na rzekach mniejszych 3 — 7 tygodni. Powodzie te wprawdzie nigdy nie są gwałtowne. Ludność przystosowała się do nich, budując osiedla na bardziej wzniesionych miejscach, nieraz dość daleko od rzeki.

Zdarza się jednak często, szczególnie nad Prypecią, że tam, gdzie latem koszono trawę, wiosną płyną swobodnie duże statki parowe. Niema na nich kompasu, loku ni map morskich i biedny sternik dobrze się musi nagłowić, by znaleźć właściwą drogę. Między Bereźcami i Turowem rozlew Prypeci ma 15 klm. szerokości i do 6 mtr. wysokości ponad stan normalny. Wówczas staje się ona nietylko wspaniałą, ale i groźną rzeką, zwłaszcza gdy wschodni wiatr spiętrzy ogromne grzywacze do niespotykanej na wodach śródlądowych Polski wysokości.

Daleki niski ląd zlewa się z ogromem wód i zdaje się. że to nie Prypeć, a jedna z potężnych rzek północnej Syberji lub Kanady spłynęła nagle do Polski. Ogromne przestrzenie moczarów i bagien, a także poczęści resztki ocalonej puszczy poleskiej są przyczyną, że nawet podczas najbardziej upalnego lata normalny poziom większości rzek obniża się bardzo nieznacznie.

Nic więc dziwnego, że cały ruch na Polesiu idzie drogami wodnemi, że życie całe skupia się i dąży ku wodzie.

Woda jest dominantą Polesia, tak jak toniką jest las. Oba te elementy splatają się w harmonijny akord na cześć wiekuistego piękna Przyrody.

„ Woda — matka, ojciec — las" — powiada odwieczne poleskie przysłowie. Woda i las to największe i najpiękniejsze skarby Polesia, skarby dotąd nieznane i w nieodpowiedni sposób raczej wyzyskiwane, niż wyzyskane. Wody nie mógł człowiek przezwyciężyć, zbyt wiele jej było i zbyt była potężna. A las... las był wobec człowieka bezbronny.

Resztki jego, przepiękne relekta dawnej puszczy poleskiej, schroniły się w najdziksze ostępy, bronione przez tysiące odnóg rzecznych, bezimiennych łożysk, co dziś tu, a jutro tam, przez bezdenne oka, rozsiane po hałach. Schroniły się na samotne ostrowy i uroczyska, nadając tej niezwykłej krainie charakter najdziwniejszej egzotyki, wytępionej już od dawna w Europie przez tak zwaną cywilizację. Egzotyki, w której rozkochani byli nasi przodkowie. I my do niej tęsknimy, może z powodu atawizmu, wszczepionego w krew naszą przez dawne pokolenia, a może tylko jesteśmy bardzo zmęczeni szarzyzną miasta i smutkiem życia.

Jeden z najlepszych myśliwych o światowej sławie, angielski generał Carton de Viart, stworzył sobie romantyczną samotnię na jednym z ostrowów w puszczy Dawidgródzkiej, ofiarowanym mu przez ks. Radzwiłła.

Obecnie ruch turystyczny wzmaga się coraz bardziej, coraz liczniejsze rzesze usiłują odzyskać zdrowie i odpocząć zdaleka od miast, jaknajdalej od ludzi i jaknajbliżej przyrody.

I zdaje się, że jest to właściwa chwila, aby w należyty sposób ocenić turystyczne walory Polesia, tego najciekawszego w Europie terenu wodno-leśnego. Tu można się zaszyć na długie tygodnie w zawikłany labirynt rzek, rzeczek, jeziorzysk„ jezior i nigdy jeden dzień nie będzie podobny do drugiego. O monotonności Polesia może mówić jedynie ten, kto tam nigdy nie był, i trzeba mieć skórę nosorożca, żeby nie odczuć subtelnego czaru poleskiego krajobrazu.

Niezmierzone gęstwiny trzcin i oczeretów, przez które kapryśnie przewija się rzeka, dzieląc się na liczne ramiona, to znów łącząc w jedno koryto, raz zagubione w morzu łąk lub ocienione szpalerem wierzb i olch, a na wyższych miejscach dębów, brzóz i osiki. Ogromne piaszczyste wydmy pokrywa stary, wysokopienny las sosnowy.

Bukietami przepysznej zieleni wznoszą się wśród bagien samotne ostrowy, gdzie ocalały olbrzymie dęby i lipy. Klony, wiązy, graby, świerki, leszczyna i jarzębiny łączą się w dziką i bezładną mieszaninę drzew i krzewów, charakterystycznych cech lasu, nietkniętego przez człowieka. Obfitość grzybów i jagód wprost niezwykła. Rozpoczynają sezon poziomki leśne i maliny, dzikie porzeczki, berberys, jagody czarne i żurawiny. Po jagodach następują grzyby, po grzybach orzechy.

Nieraz pracowicie ułożone plany dalekich wędrówek wodnych ulegały nagłym i niespodziewanym redukcjom: załoga utknęła na mieliznach borówek, poziomek lub malin, rozbiła się na rydzowych czy też leszczynowych rafach. Okres jesienny jest dla wycieczek wodnych wskazanym również i z tego powodu, że niema wtedy meszki, trapiącej ludzi w maju, oraz komara widlisza (Anopheles), słynnego „poleskiego słowika".

Najpiękniejszą jednak porą jest okres, poprzedzający sianokosy, kiedy zakwitają łąki nadbrzeżne i najmniej płochliwe jest ptactwo.

Ptaków pływających gnieździ się tu około 60 gatunków, m. in. kormoran (w Pińszczyźnie), zaś na północnym wschodzie litewski łabędź głuchy, skaczek, rzadki świstun i czernica; w lasach mają swe gniazda czarne bociany, żórawie i czaple, na błotach — głuszce, cietrzewie i pardwy.

Bory spotykają się w pow. sarneńskim, łuninieckim, prużańskim i kossowskim, gdzie są specjalne rezerwaty bobra i łosia. Rzadko spotyka się jeleń, natomiast dużo jest sarn, dzików i wilków.

Trudno jest wymienić rodzaje ryb, poławianych na Polesiu. Ciekawych szczegółów o tem można się dowiedzieć z pracy prof. E. L. Niezabitowskiego p. t. „Świat zwierzęcy na ziemiach polskich", oraz z roczników „Archiwum rybactwa polskiego", wyd. w Bydgoszczy. Zaznaczyć należy, że w Styrze i Hyroniu, spływających z wyżyny wołyńskiej, zdarza się pstrąg, brzana-wąsacz, brzanka i głowacze. Z ryb wędrownych zachodzi tu jesior, wyrozub (b. rzadki gatunek, stosowany w medycynie ludowej), łosoś i węgorz. Największą z ryb jest sum (do 100 kg.). Gospodarczo duże znaczenie ma szczupak, kupowany chętnie przez Żydów. Specjalnością Polesia jest piskorz, zwany tu wjunem, którego ogromne ilości sprzedaje się na targach.

Płynąc przez Polesie podczas sianokosów, możemy porobić nadzwyczaj ciekawe obserwacje etnograficzne, gdyż wówczas dosłownie cała ludność wiejska znajduje się na wodzie i w wodzie. Kosi się łąki suche i mokre, stojące nieraz pod wodą, kosi się często z łodzi, łodziami przewozi się trawę i siano na wyższe miejsca. Stogi układa się na specjalnych polowych pomostach, aby nie zamokły. Zostaną zwiezione dopiero zimą, gdy zamarzną rzeki i błota i uścieli się sanna.

A gdy ludzie skończą swoją pracę, znów senna cisza ogarnie ogołocone z traw łąki, na których pozostaną tylko setki i tysiące stogów. A na każdym z nich zadumany bocian, niby rycerz kresowy, strzegący z wysokiego kurhanu granic Rzeczypospolitej.

Z uzdrowisk

Jastrzębie-Zdrój

Do bogactw zdrojowych Jastrzębia należą dwa źródła solankowe o znacznej wydajności, borowina przyrządzona na czystej solance, oraz kąpiele kwasowęglowe. Klimat jest łagodny, podgórski, przy przeciętnej ciepłocie letniej 18 stopni C. Z urządzeń leczniczych wymienić wypada trzy gmachy kąpielowe z przedziałami dla kąpieli solankowych, kwasowęglowych i borowinowych. Jest elektroterapja, lampy sol-lux, wodolecznictwo, inhalacje, kąpiele słoneczne z natryskami i t. d.

O pomieszczenie jest łatwo, gdyż dają je trzy sanatorja, dom wypoczynkowy, hotele, wille, pensjonaty, a także pokoje w licznych domach Jastrzębia Dolnego. Sam zakład wznosi się wśród 80-cio morgowego wysokopiennego lasu. Ceny mieszkania i utrzymania oraz koszty kuracji są przystępne. Poza normalnemi pobytami przewidziane są także kuracje ryczałtowe, obejmujące ceną wszystkie świadczenia wraz z mieszkaniem, utrzymaniem i zabiegami leczniczemi. Bliższych informacyj udziela Dyrekcja Zakładu Zdrojowego w Jastrzębiu na Śląsku.

Duża frekwencja w Truskawcu

Frekwencja jest bardzo duża, a kampanja sierpniowa, stanowiąca drugą część głównego sezonu, zapowiada się korzystnie. Napływają liczne zgłoszenia o zapewnienie pomieszczeń, czemu stara się uczynić zadość Zarząd Zdrojowy.

Truskawiec jest, jak wiadomo, zdrojowiskiem bardzo obszernem, mającem dużo pensjonatów i will, tudzież domów prywatnych, w których można się doskonale pomieścić. Ceny wszędzie są bardzo przystępne, a nawet niejednokrotnie schodzą poniżej ustalonego cennika i to mimo głównego sezonu, kiedy zazwyczaj występuje pewna zwyżka cen.

Truskawieckie wody z najważniejszemi źródłami: „Naftusia" i „Józia", „Bronisława", „Marja" i „Zofja" stanowią główną podstawę leczniczą zdroju. Obok nich zwrócić trzeba uwagę na rozległy dział kąpielowy, obejmujący zabiegi kwasowęglowe, siarczane, borowinowe, solankowe i t. p. Kąpielisko na Pomiarkach stanowi ważne uzupełnienie leczniczych możliwości Truskawca.

Nowoczesne urządzenia zapewniają szerokie wykorzystanie balneologicznych skarbów Truskawca, a przystępne ceny umożliwiają kurację truskawiecką bardzo szerokim sferom.

Z Żegiestowa

Sezon główny w Żegiestowie cieszy się bardzo poważną i niespotykaną w latach poprzednich frekwencją kuracjuszów. W pierwszych dniach lipca niemal wszystkie pociągi wyrzucały olbrzymie rzesze gości tak, że zachodziła obawa, iż nie wszyscy będą mogli znaleźć pomieszczenie. Obawy te okazały się przedwczesne, bowiem w powstałych ostatnio, nowoczesnych pensjonatach nie trudno o wygodne i komfortowe lokum.

Piękna i utrzymująca się od dłuższego czasu słoneczna pogoda przy średniej temperaturze 30° C. sprawia, iż liczne kuracjuszki i kuracjusze spędzają miłe godziny na plaży popradowej,

Pobyt w Żegiestowie uprzyjemniają kuracjuszom dancingi i zabawy towarzyskie, wycieczki w malownicze góry okoliczne i w Pieniny, codzienne koncerty orkiestry zdrojowej pod dyrekcją kapelmistrza Antoniego Wrońskiego i muzyki radjowej, istnieje wreszcie klub bridżowy, w którego lokalu zbierają się zwolennicy gry.

Przy okazji nie można przemilczeć faktu, iż najlepiej pod względem frekwencji kuracjuszów dopisały stolica i dzielnice zachodnie z Śląskiem i Wielkopolską na czele. Silniejszy niż w latach ubiegłych okazuje się napływ gości z województw wschodnich ze szczególnem podkreśleniem Wileńszczyzny i Lubelskiego.

Propaganda turystyczna stolicy w nowej siedzibie



Sala informacyjna.

W przyszłym tygodniu nastąpi oficjalne otwarcie nowej siedziby Związku Propagandy Turystycznej m. st. Warszawy. Nowy lokal mieści się w zabytkowym gmachu Teatru Wielkiego, na narożniku pl. Teatralnego i ul. Wierzbowej. Stylowo, oryginalnie urządzone wnętrze, zupełnie nie przypomina banalnego biura. Jest to dosłownie siedziba instytucji, której zadaniem jest inicjatywa turystyczna i praca nad ściągnięciem do stolicy największej ilości gości i turystów z kraju i zagranicy.

Związek Propagandy Turystycznej zapisał się już na kartach turystyki polskiej poważnemi pozycjami. Techniką obsługi, wszechstronnością informacyj, zdobył sobie wśród turystów duży kredyt moralny. Opinję dotychczasową podniosą jeszcze najnowsze metody prac związku, i urządzenie pomysłowo zainstalowane w nowej siedzibie. Turystę, który zjawia się w lokalu, ogarnia atmosfera życzliwej gościnności. Otrzymuje on wszelkie informacje dotyczące stolicy, w tak uprzejmej i rzeczowej formie, że musi wynieść jak najlepsze wrażenie z zetknięcia się z personelem Związku Propagandy.

Najlepsza książka sezonu[1])

Autor, wbrew innym trampom, których życie prowadzi, mniej szuka w krainie dolara chleba niż przygód, a mniej tych ostatnich niż nastrojów. Giżycki szuka w Stanach przestrzeni dla swej fantazji, tła dla swych nastrojów i ośnieżonych gór dla swych nart. Temperament i niecierpliwa krew gonią go z miejsca na miejsce. Nigdzie nie zagrzeje miejsca dłużej niż trzeba aby się przyjrzeć miejscowym stosunkom i warunkom bytowania. Nęci go nowość coraz to innego regjonu, a z chwilą kiedy ten traci już cechy nowości, Giżyckiego ponosi znów dalej.

Wędrując z miejsca na miejsce znajduje się w coraz to innej dzielnicy Stanów i za każdym razem w innym charakterze. Jest cow-boyem, szoferem, malarzem, górnikiem, omal że nie ekspertem w sprawach etykiety na dworze carskim, drwalem, a wreszcie urzędnikiem naszej ambasady w Waszyngtonie.

Jak już zaznaczyliśmy nie szuka nigdzie chleba; goni za chimerą. Ale nie jest nią wyłącznie pragnienie błyskotliwych wrażeń. Nie szuka sensacji w znaczeniu reporterskiem, nie biegnie tam, gdzie się coś „dzieje". Dla Giżyckiego bowiem wszędzie dzieje się coś, co daje mu obfity materjał myślowy. Różnice ustrojowe i obyczajowe między starym a nowym światem widzi Giżycki okiem bacznego obserwatora. Walka klas, system wyciskania potu, praca o włos od śmierci, brutalność i bezceremonjalność dolara i pięści — oto zagadnienia, które obserwuje i głęboko odczuwa.

Do zagadnień tych podchodzi od strony Sinclaira; w bezwzględnych przejawach walki wszechwładnego kapitału z pracą uderza go brutalność tej walki. Z poza maski, którą wkłada na siebie nieubłagana walka o byt, wyziera jej straszliwe oblicze. Inni pisarze starają się nie widzieć go, Giżycki zdziera maskę i patrzy ohydzie wprost w oczy. Do tematów podchodzi śmiało i bez konwenansów, umie patrzeć na nie, umie zapamiętać ich istotę i w najprostszy sposób opowiedzieć je. I to właśnie stanowi największą zaletę „Chleba i chimery".

Jasność obrazu i bezpośredni styl — to typowe cechy powieści Giżyckiego, jeżeli omawianą książkę można nazwać powieścią. Społeczne nastawienie wobec obserwowanych faktów i dobra obserwacja — oto dalsze cechy autora.

To samo robił Sinclair, którego książki bulwersowały cały świat.

W dziedzinie osobistych przeżyć przypomina Giżycki natomiast Londona. Jest takim samym rasowym trampem z domieszką słowiańskiego włóczykija, jest takim samym cyganem jak London i tak samo pcha się wszędzie, gdzie można coś oberwać. Przygód nie szuka, szuka chimery. A że przygodą dla niego jest wszystko, więc znajduje ją nawet tam, gdzie inny nie znalazłby jej. Pomimo wszystko nie jest jednak awanturnikiem, a że raz wraz bywa w awantury wmieszany — to już jest kwestją jego szczęścia czy też pecha.

Dla czytelnika — turysty „Chleb i chimera" stanowi lekturę bardzo interesującą i pouczającą. Przekrój Stanów Zjednoczonych dokonany w sposób barwny i żywy, mocne zaakcentowanie tych właśnie pierwiastków, które turystę obchodza, rzuty obyczajowe, geograficzne, krajobrazowe i społeczne dają turyście wiele satysfakcji.

Główna Księgarnia Wojskowa dobrze zrobiła, wydając „Chleb i chimerę" nb. w bardzo starannej szacie graficznej.

[1]) Jerzy Giżycki. „Chleb i chimera". Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa 1935.

BOHDAN TEOFIL LEPECKI

Reportaż z podróży po Hiszpanji

TOLEDO

Po zwiedzeniu muzeum Del Prado nie mam co robić w Madrycie.

— Niech pan jedzie do Toledo — radzi mi jakaś, przypadkowo poznana studentka z Puerto Rico.

— A powędruje pani ze mną?

— Z panem i z doktorem Gomezem.

Nazajutrz rano jedziemy już do Toledo piękną, asfaltową szosą, wijącą się wśród skalistych, spalonych od słońca wyżyn kastylijskich. W autobusie pełno cudzoziemców z Baedekerami w rękach, sprawdzających troskliwie czy mijane krajobrazy odpowiadają książkowym opisom.

Znużeni i zakurzeni dobiliśmy po dwu godzinach jazdy do Toledo. Na bramie wjazdowej widniał napis:

„W tem mieście bluźnić i żebrać nie wolno".

Toledo zdumiewa i zachwyca. Niewielkie, bo zaledwie dwudziestotysięczne miasteczko, stanowi rodzaj muzeum pod gołem niebem. Gdzie spojrzeć, to budowla z 13, 14, 15, wieku, czego się dotknąć, to antyk, pamiętający jeszcze inwazję arabską.

Na chybił trafił wchodzę do jakiejś galerji obrazów. Oglądam wspaniałe płótna podpisane przez Murilla, El Greca i innych niemniej sławnych malarzy, aż zatrzymuję się przed malowidłem, przedstawiającem auto-da-fé. Na obszernym placu płonie stos, do którego zakonnicy prowadzą prawdziwych czy też rzekomych heretyków, ubranych w dziwaczne szaty i przystrojonych w ogromne, śmieszne czapy. Za chwilę będą się smażyć i napełniać plac nieludzkiem wyciem. Z okien domów i z ław, rozstawionych na rynku, przygląda się egzekucji olbrzymi tłum Hiszpanów. Za chwilę z żydów, Maurów czy też innych niechrześcijańska myślących osobników zostanie się tylko garstka popiołów.

Przyglądam się baczniej obrazowi. Coś mi ten plac, na którym odbywa się auto-da-fé, wydaje się bardzo znajomy. Już go gdzieś kiedyś widziałem...

— Już wiem — mówię nagłos do studentki z Puerto Rico — przecież ten plac na obrazku, to ten sam przy którym znajduje się muzeum! Niech pani popatrzy — ot, w tamtem miejscu musiał znajdować się stos, a w tem oto — trybuny z widami. Być może, że z tego okna, z którego oglądamy plac, obserwowano przed dwustu laty auto-da-fé.

Panienka zamyśliła się. Groźna przeszłość wyłoniła się nagle z mgły wieków i wyszczerzyła trupie zęby.

Toledo jest siedzibą prymasa Hiszpanji i aż do czasów powstania republiki w dniu 14 kwietnia 1931 roku, było w niepodzielnem władaniu kleru. Zalegający wszystkie place i ulice miasteczka duchowni, byli panami życia i śmierci jego mieszkańców. Biada buntownikowi, który zignorował wezwanie do spowiedzi lub wyraził się zbyt lekceważąco o swoim proboszczu lub nawet wikarym. Brano go w takie obroty, że rychło, zbrzydziwszy sobie życie w mieście, w którem „bluźnić nie wolno", opuszczał Toledo, chroniąc się do innych, bardziej liberalnych okolic.

Siła kleru była tak wielka, że nawet po wypędzeniu króla, kiedy w całej Hiszpanji płonęły kościoły, w Toledo nie było nawet prób niszczenia monumentów religijnych. Tylko prymas, dumny kardynał Segura, musiał wyjechać zagranicę.

Do uszanowania kościołów w Toledo przyczyniła się jeszcze i ta okoliczność, że mieszkańcy tego muzealnego miasta żyją w dużej mierze z turystów. Spalenie cudownych świątyń stanowiłoby nietylko akt bezcelowego barbarzyństwa, ale i zaszkodziłoby mocno ruchowi turystycznemu, nikt zaś nie ma ochoty podcinania gałęzi na której siedzi.

Wędrując po Toledo zaszliśmy do domu w którym mieszkał El Greco. Zamieniono go na muzeum.

Domek niezmiernie miły, pełen zacienionych pokoików, kunsztownych schodów, kurytarzyków. W kuchni leży na kominie piękna, ozdobna książka. To książka kucharska El. Greco. Widać, że średniowieczni malarze nie zawsze rozmyślali o rzeczach niebiańskich.

Południe. Julita, nieodstępny Gomez i ja idziemy na obiad. Na przekąskę dają talerz ze ślimakami. Waham się, zamierzam odsunąć niezwykłe jadło.

— Przyjechał pan do Hiszpanji — woła Gomez — musi pan żyć jak Hiszpanie! Ślimaki, to delicje, na które nie każdy z nas może sobie pozwolić.

Przekonał mnie. Zabrałem się nieśmiało do spożywania ślimaków. Rychło nabrałem odwagi. Ślimaki były tak smaczne, że ośmielam się polecić je jako wyborną przekąskę, zwłaszcza przed wódką.

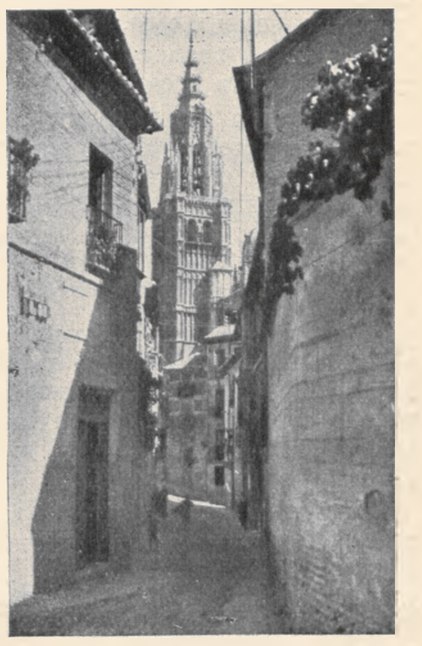
Po obiedzie niezmordowana studentka ciągnie mnie po rozmaitych kątach. Zmęczony, otępiały z gorąca, snuję się jak własny cień po mrocznych zaułkach Toledo.

Panna Julita ma swoistą metodę zwiedzania nieznanego miasta. Łapie pierwszego z brzegu przewodnika, wlecze go za sobą do wnętrza jakiegoś starego domu lub kościoła i pyta:

— W którym wieku zbudowano ten dom (kościół?) Kto go budował? A z czego ta kolumna?

Po usłyszeniu odpowiedzi, nie patrząc nawet na dany objekt, maszeruje dalej.

Przez pewien czas poddawałem się posłusznie despotyzmowi Julity, aż wreszcie, zniecierpliwiony tego rodzaju „turystyką", zbuntowałem się. Postawiłem pannę z Gomezem, a sam udałem się do katedry, stanowiącej rodzaj ósmego cudu świata.



Ulica w Toledo.

Trudno sobie wyobrazić coś bardziej imponującego od katedry toledańskiej. W cieniu jej kolosalnych kamiennych kolumn człowiek czuje się tak mały, że nie dziwię się zupełnie rewolucyjnym podpalaczom, którzy nie ośmielili się tu wpaść z puszkami gazoliny. Przerażał ich ogrom i majestat świątyni.

Z trudem wdrapałem się na wieżę kościelną, górującą nad miastem i jego najbliższem sąsiedztwem. Obserwowałem dosyć jałowe okolice i nie mogłem się nadziwić, jak z tej biednej ziemi można było wycisnąć środki na wybudowanie tak wspaniałej świątyni. Mam wrażenie, że budowa najważniejszych kościołów toledańskich kosztowała nie mniej wysiłków ludzkich niż wzniesienie piramidy Cheopsa. W tych monumentalnych budowlach zaklęte zostały wszystkie tęsknoty i marzenia Hiszpanów, których gorąca wiara podsycana była siedemsetletnią, morderczą wojną z muzułmanami. Życie doczesne straciło wagę dla przeciętnego Kastylijczyka. Gnieździł się w nędznej dziurze, żywił garścią oliwek, pogrążony w marzeniach o życiu lepszem i bardziej promiennem. Domem jego był kościół, bogactwem — złociste korony na głowie Madonny. Wiara dawała mu siły do wytrwania, pozwalała zapomnieć o smutnej teraźniejszości.

Słodki, pełen czarownych wizyj sen trwał przez wiele stuleci. Aż przyszedł wiek 20. Hiszpanja zbiedniała, straciła wszystkie niemal kolonje zamorskie, nasiąknęła prądami rewolucyjnemi. I oto w 1931 roku wypędzono króla i rozpoczęto walkę z religją. Część narodu odwróciła się od wizyj przyszłości i zapragnęła cieszyć się teraźniejszścią. Ujrzała nagle swoją biedę i zacofanie. Przez chwilę wydawało się, że rozczarowane masy zmiażdżą potęgę Kościoła. Złudzenie! Powstało potężne stronnictwo katolickie pod wodzą Gil Roblesa i po krwawych zmaganiach z radykalistami zyskało wpływ decydujący na rządy. Przyszłość pokaże, czy Gil Robles stanie się hiszpańskim Mussolinim, czy też odejdzie jak odszeł Primo de Riveira, Berenguer i Alfons XIII...

Gomez, wzruszony obecnością w Toledor gości z Polski i Puerto Rico, zawiódł nas do miłej gospody, położonej za miastem, na wzgórzu. Jedliśmy wieczerzę na tarasie, u stóp którego płynęła, w głębokim wąwozie rzeka Tag. W oddali błyszczały światła Toledo.

Usługiwały nam dwie miłe panienki. Poprosiliśmy je do stołu. Starsza wzdragała się, ale młodsza — pętak czternastoletni — nietylko usiadła, ale i zaczęła zdrowo popijać.

Wino hiszpańskie jest ciężkie i mocno uderza do głowy. Malaga wzburzyła Gomeza tak bardzo, iż obawiałem się, że w drodze powrotnej skręci automobilem do przepaści. Z rezygnacją zamknąłem oczy i czekałem na katastrofę. Na szczęście dobrnęliśmy jakoś do miasta. Westchnienie ulgi wyrwało mi się z piersi, kiedy ujrzałem bramę miasta w którem wprawdzie „bluźnić i żebrać nie wolno", ale na murach którego tajemnicze ręce powypisywały czerwonemi literami napisy: „śmierć faszystom", lub „niech żyje F. A. I.! (Federacion Anarchica Iberica).

Kronika krajowa

Osobiste

P. Halinę Minkiewiczową, zasłużoną dyrektorkę Związku Uzdrowisk Polskich, spotkał bolesny cios w postaci śmierci ojca, ś. p. S. Bielakowskiego, znanego w swoim czasie działacza kresowego.

Do licznych kondolencyj, jakie p. Minkiewiczowa otrzymała, redakcja nasza dołącza również wyrazy współczucia.

Odwołanie polskiej wyprawy na Taurus

Wyprawa Klubu Wysokogórskiego P. T. T. na Taurus w Cylicji została w ostatniej chwili odwołana z powodu nieprzychylnego stanowiska, jakie zajął rząd turecki w tej sprawie.

Jak wiadomo, wyprawa miała na celu eksplorację w góry Cylicji, dosięgające 4000 m. i w skład jej wchodzili wybitni alpiniści polscy oraz prof. dr. T. Kowalski, wybitny orjentalista i turkolog. Wyprawa miała zwiedzić bardzo małe znane okolice najwyższych masywów Taurusa.

Kolej Brodnica—Rypin—Sierpc

Projektowana budowa kolei Brodnica — Rypin — Sierpc wchodzi na tory realne. W dniu 31 ub. m. odbył się przetarg na prace naziemne przy budowie tej kolei i prawdopodobnie w pierwszej połowie sierpnia, prace związane z budową kolei ruszą w całej pełni. Zostaną one rozpoczęte od budowy mostu kolejowego przez Drwęcę przy Michałowie oraz sypania nasypów. Most będzie miał około 40 m. długości, a nasypy do 8 m. wysokości. Ludność okoliczna z prawdziwem zadowoleniem przyjęła wiadomość o budowie nowej linji kolejowej, która stanie się dobrodziejstwem tej dotychczas odludnionej, bo niepołączonej ze światem, połaci kraju.

Własnemi środkami, własną pracą zbudujemy polską sieć drogową

Te hasła widział każdy obywatel na afiszach Ligi Propagandowej, propagującej Pożyczkę inwestycyjną, której część przeznaczona była na rozbudowę sieci drogowej. Te same hasła realizuje dziś Liga Drogowa przez Wystawę Drogową, której otwarcie nastąpi w dniu 7 września r. b. na terenach Politechniki Warszawskiej.

Dobrych dróg nie będziemy mieli dopóty, dopóki całe społeczeństwo nie zorjentuje się w ważności problemu drogowego.

Konieczna jest celowa i sezroka propaganda drogowa, gdyż bez uświadomienia szerokiego ogółu nie osiągnie się dostatecznych rezultatów.

Propaganda drogowa winna być prowadzona przez tych, którzy znają sprawę drogową, przy pomocy prasy, wydawnictw, a w szczególności wystaw, które koncentrują w sobie całokształt zagadnienia, dają obraz stanu obecnego, możliwości na przyszłość, sposobów i metod pracy na polu budowy dobrych dróg.

Te zadania spełniać ma Wystawa Drogowa.

Wystawa organizowana przez fachowców przy udziale Ministerstwa Komunikacji, stowarzyszeń i organizacyj, związanych w swej pracy z drogami, motoryzacją i turystyką, da właśnie obraz całości tego zagadnienia, da możność zorjentowania się co i jak trzeba w Polsce na tem polu zrobić.

Na tle najnowszych metod pracy zagranicą, która pokaże na wystawie najnowsze zdobycze techniczne z tej dziedziny, zobaczymy jak wiele mamy do zrobienia, ale również przekonamy się, zapoznawszy się z naszym przemysłem drogowym, że zdołamy własnemi siłami i własną pracą rozbudować polską sieć drogową.

Zjazd Ligi Drogowej we Lwowie

W dniu 28 ub. miesiąca odbył się zjazd reprezentantów Ligi Drogowej we Lwowie. Wzięli w nim udział oprócz członków Ligi również wszyscy, zainteresowani jej pracami w woj. Lwowskiem, Tarnopolskiem i Stanisławowskiem, oraz liczne organizacje społeczne ze Zw. Rezerwistów, Zw. Strzeleckim, Zw. Straży Pożarnych i T. S. L. na czele.

Obóz wędrowny Ż. T. K. na Huculszczyznę, Gorgany i Czarnohorę

W dniach 1 — 15 sierpnia Żyd. Tow. Krajoznawcze organizuje dwutygodniowy obóz wędrowny na Huculszczyznę, Gorgany i Czarnoborę.

Trasa obozu: Warszawa — Nadwórna — Rafajłowa — Sywula — Doboszanka — Syniak — Chomiak — Tatarów — Worochta — Zaroślak — Spyci — Howerla — Pop Iwan — Szybene — żabie — Kosmacz — Mikuliczyn — Jaremcze — Warszawa.

Zapisy w ograniczonej ilości w sekretarjacie Ż. T. K. (Królewska 51) w godz. 10 — 2 i 6 — 10 wiecz.

Wycieczki samolotowe

Od sierpnia każdy amator turystyki powietrznej może odbyć wycieczkę indywidualną z Warszawy do Wilna, lub z Winla do Warszawy, samolotami pasażerskiemi Tow. „Lot".

Odloty z Warszawy we wtorki, czwartki, soboty o godz. 7.15 rano.

Przyloty do Wlina o godz. 9.25 rano.

Odloty z Wlina — w środy, piątki, niedziele o godz. 15.20.

Przyloty do Warszawy o godz. 17.30.

Uczestnik wycieczki powietrznej, oprócz przelotu tam i napowrót, ma zapewnione zwiedzanie Wilna z przewodnikiem, zorganizowane przez Orbis (Wilno, ul. Mickiewicza 20) i ewentualną wycieczkę do Trok, nocleg w hotelu George'a i wyżywienie przez cały czas pobytu w „najmilszem miejście", wszystko to za łączną cenę zł. 65, a wraz z wycieczką do Trok — za zł. 70. Jeśli ktoś rezygnuje, odlicza się zł. 7.

W Warszawie korzystają uczestnicy ze zwiedzania stolicy za kuponami (Zamek, Muzeum Narodowe, Zachęta Sztuk Pięknych), mieszkania w hotelu (2 noce) płacąc za wszystko razem z utrzywaniem zł. 79, lub bez utrzymania zł. 69.

Kto pragnie zatrzymać się dłużej w Warszawie, lub Wilnie, może to uczynić na własny koszt do następnego odlotu.

Zapisy na wycieczki przyjmują warszawskie i wileńskie placówki Orbisu, oraz placówki Tow. „Lot".

Niedzielne popołudnie na lotnisku

Pół tysiąca osób zdobyło odznakę „Lotu" za chrzest powietrzny w lotach okrężnych nad Warszawą, odbywających się na Okęciu w niedziele i święta od połowy maja. Wśród tych szczęśliwych „śmiałków", którzy zakosztowali radości oderwania się od ziemi, byli przedstawiciele różnych zawodów i sfer oraz młodzieży.

W najbliższą niedzielę i następne odbywać się będą nadal loty okrężne nad Warszawą w godzinach popołudniowych od 14.30. Za kartę uczestnictwa, zakupioną w Orbisie (zł. 7,50) otrzymuje się przejazdy specjalnemi tramwajami na Okęcie i z powrotem, zwiedzanie lotniska, lot nad miastem, dyplom i odznakę „Lotu". Jest to najmilsze spędzenie popołudnia świątecznego, można zjeść dobry obiad na lotnisku i obserwować odlatujące i przylatające samoloty komunikacyjne.

Wycieczka Polskiego Touring-Klubu do Brukseli

W dniach od 25 sierpnia do 5 września b. r. organizuje Polski Touring-Klub dla swych członków wycieczkę na Wystawę Wszechświatową do Brukseli. Koszt za udział w wycieczce wynosi od osoby zł. 395 — przy wyjeździe z Warszawy i zł. 365 przy wyjeździe z Poznania. Ceny powyższe obejmują opłatę za paszport, przejazd III kl. pokoje dwuosobowe w bardzo dobrych hotelach w Brukseli, doskonałe utrzymanie w Brukseli, całodzienne zwiedzanie wystawy wraz z przewodnikami i biletami wstępu, oraz zwiedzanie Brukseli luksusowemi autokarami. Ponadto w opłatę powyższą wliczone są wszelkie drobne opłaty, jak napiwki, przewiezienie bagażu, podatki hotelowe i t. d.

Za odzielną dopłatą przewidziane są ponadto wycieczki w okolicę Brukseli.

Polsko - niemiecki zjazd plakietowy

Na konferencji porozumiewawczej odbytej w dniu 29 czerwca 1935 r. w Działdowie pomiędzy przedstawicielami Polskiego Touring Klubu i Niemieckiego Klubu Samochodowego, ustalono następujące wytyczne dla projektowanego zjazdu plakietowego automobilistów i motocyklistów polskich i niemieckich:

Jako punkt docelowy, wybrano miejscowość Radczany na terenie Prus Wschodnich, leżącą nad jeziorem Śniardwy (niem. Niedersee) najpiękniejszem i największem z kompleksu pojezierza Mazurskiego.

Zjazd odbędzie się w czasie od 7 do 9 sierpnia 1935 r. Przewidziana jest wspólna kolacja i zabawa uczestników z Polski i Niemiec, spacer motorówkami po jeziorze, oraz rozdanie nagród i plakiet pamiątkowych z godłami obydwu klubów z odpowiedniemi napisami w obu językach.

Niemiecki klub poczyni starania u swoich władz w sprawie bezpłatnych wiz dla uczestników zjazdu z Polski oraz zapewni odpowiednie pomieszczenie i przyjęcie gości w Rudczanach.

Niezależnie od automobilistów i motocyklistów w zjeździe będą mogli wziąć udział również turyści, dla których Polski Touring Klub uruchomi specjalny autobus.

Wszelkich informacyj udziela biuro Zarządu Głównego Polskiego Touring Klubu w Warszawie, ul. Kredytowa 6, tel. 207-04 w godz. 9 — 16.

Powodzenie turystyki do Palestyny

Tanie przejazdy grupowe do Palestyny zabierają dwa razy w miesiącu licznych ciekawych turystów i emigrantów. Pociągi specjalne, dowożące podróżnych z Polski do portu w Konstancy, są pełne, a s/s „Polonia" stale płynie z kompletem pasażerów.

Nowa Palestyna jest krajem ciekawym i budzącym wiele nadziei, oraz różnorodnych wrażeń, a zwiedzanie miejsc świętych budzi podniosłe uczucia w sercach wyznawców różnych religij.

Podróż do Palestyny daje ponadto możność zwiedzenia Aten i Stambułu, do których portów zawija s/s „Polonia" w drodze powrotnej. Jest to jedna z najciekawszych i najbardziej dostępnych wycieczek polskim okrętem.

Żegluga

„Orbis I"



Turystyka przybrzeżna na polskim Bałtyku przedstawia się, jak dotąd, bardzo prymitywnie. Statków spacerowych jest mało — komunikacja morska między poszczególnemi miejscowościami (z wyjątkiem Gdynia — Hel i Gdynia — Jastarnia) nie istnieje. Wycieczek jednodniowych lub dwudniowych na morze dla szerszej publiczności się nie organizuje.

Goście sezonowi i turyści, przybywający na polskie wybrzeże, o ile nie są sportowcami, lub nie mają własnych żaglówek i motorówek, patrzą na morze z brzegu i nie mają możności odbywania niedrogich morskich wycieczek. Wskutek tego szerokie rzesze ludności i młodzieży pozostają obce istocie morza i żywiołowi morskiemu. Poznanie morza jest powierzchowne, wrażenia niepełne, a miłość morza oparta raczej na frazesie, niż na przeżyciu własnem.

Potrzebę rozwinięcia turystyki przybrzeżnej na większą skalę, udostępnienia morza masom turystów rozumieją instytucje, prowadzące propagandę turystyczną na wybrzeżu, to też dzięki staraniom gdyńskiego oddziału Orbisu, oraz Tow. „Żegluga Polska" uruchomiono od niedawna nową, wspaniałą łódź motorową, służącą do obwożenia turystów, zwiedzających port gdyński. Motorówka „Orbis I" mieści 150 osób i urządzona jest komfortowo. Zbudowana została w stoczni szwedzkiej.

W najbliższym czasie druga, podobna łódź motorowa z tej samej stoczni przybędzie do Gdyni i będzie prawdopodobnie kursowała między Gdynią, a Juratą.

Hotelarstwo

Nowe przepisy sanitarne

W Dzienniku Ustaw R. P. Nr. 54, z dnia 26 lipca r. b. ukazało się rozporządzenie ministra Opieki Społecznej w sprawie przepisów sanitarnych, dla hoteli, pensjonatów, zajazdów i pokojów umeblowanych.

Rozporządzenie to zawiera przepisy, tyczące się nietylko pomieszczeń odnajmowanych ale i kuchen i wszystkich ubikacyj pomocniczych, a ponadto przepisy, dotyczące sanitarnej inspekcji osób, zatrudnionych w powyższych zakładach.

Szczegółowe omówienie znaczenia rozporządzenia ministerjalnego odkładamy do następnego numeru.

Pomoc rządu szwajcarskiego

Rząd szwajcarski przeznaczył dalsze 6 milj. franków na pomoc dla dotkniętych kryzysem hoteli i pensjonatów; suma ta, w postaci długoterminowego i niskoprocentowego kredytu, przyznana została T-wu Powierniczemu Związku Hotelarzy dla podziału według jego uznania.

Jednocześnie rząd szwajcarski przedłużył do końca 1940 r. moc dekretu, zabraniającego na terytorjum Szwajcarji budowy nowych hoteli.

Baczność hotelarze!

Organ Związku Hotelarzy w Kolonji „Hotel" osttrzega w n-rze 12 z dn. 17 kwietnia r. b. przed wchodzeniem w stosunki z biurem podróży „WABU", Strasbourg, 4 rue de la Mésange, które zarwało już szereg członków związku i nie reaguje na żądania zapłaty należności.

Życie organizacyj

Lwów organizuje się

We Lwowie odbyło się posiedzenie miejskiej komisji turystycznej pod przew. wiceprez. Chajesa. Omówiono wiele spraw związanych z ruchem turystycznym do Lwowa, przyczem zebrani z zadowoleniem przyjęli do wiadomości, że prez. Drojanowski rozpisał w swoim czasie konkurs na stanowisko referenta turystycznego, który mając stałą siedzibę w ratuszu, będzie mógł scentralizować pracę około podniesienia ruchu turystycznego do Lwowa.

Na rozpisany konkurs wpłynęło wiele ofert fachowców, a prez. Drojanowski przyrzekł zaraz po powrocie z urlopu powziąć ostateczną decyzję co do osoby kandydata na to stanowisko.

W dniach najbliższych uda się delegacja komisji do prezydenta miasta, któremu przedstawi przebieg konferencji i uchwalone postulaty, t. j. wydanie prospektu Lwowa w kilku językach, wydanie planu miasta, urządzenie na dworcu głównego punktu informacyjnego dla przyjezdnych oraz wiele innych spraw, mających na celu wzmożenie ruchu turystycznego do Lwowa.

Biuro informacyjne Zw. Prop. Turyst. w Płocku

Niedawno zorganizowany w Płocku Związek Popierania Turystyki wykazuje ruchliwą działalność. Zorganizowane w ostatnich czasach biuro informacyjne tego związku, mieszczące się w ratuszu, roztacza opiekę nad wycieczkami i indywidualnymi turystami, udziela informacyj ustnych i piśmiennych w sprawach zakwaterowania, posiada na składzie przewodniki regionalne, współpracuje w organizacji zjazdów i kongresów oraz wystaw i obchodów oraz organizuje wycieczki w okolice Płocka, zarówno lądowemi środkami komunikacji, jak rzecznemi.

Przykład ruchliwości Płocka godny jest naśladowania.

Z Francji

Międzynarodowy festival muzyczny w Vichy

Zdrojowisko Vichy urządza w sezonie bieżącym wielki festival muzyczny. W czasie od 31 lipca do 8 sierpnia wykonany zostanie w Grand Casino de Vichy cykl dramatów muzycznych Ryszarda Wagnera, mianowicie: 31 lipca „Złote Runo", 1-go sierpnia — „Walkirje", 5-go sierpnia „Sygfryd" oraz 8-go sierpnia — „Zmierzch Bogów".

Przedstawieniami temi dyrygować będzie naczelny kapelmistrz Teatru Wagnera w Bayreuth, Karol Elmdorff..

Przedstawienia transmitowane będą przez wszystkie rozgłośnie francuskie.

Koleje Krancuskie udzielają 50% zniżki udającym się na festival muzyczny do Vichy.

Kursy dla cudzoziemców

Uniwersytet w Montpellier organizuje w czasie od 1 września do 31 października r. b. kursy wakacyjne dla studentów uniwersytetów zagranicznych. Program obejmuje: historję powszechną, historję sztuki, historję literatury francuskiej, aktualne zagadnienia polityczne, ekonomiczne i społeczne, gramatykę francuską oraz ćwiczenia praktyczne z języka fracuskiego. W ramach kursu przewidziany jest cały szereg wycieczek, mianowicie do Aigues-Mortes, Carcassonne, Nimes, Arles, Le Pont du Gard, Les Saites de la Mer oraz do Avignon.

Oficjalne Biuro Kolei Francuskich w Warszawie przypomina, że koleje francuskie udzielają 50% zniżki studentom udającym się na kursy wakacyjne we Francji.

Bliższych informacyj, dotyczących kosztów utrzymania, wysokości wpisu, zniżek kolejowych udziela Oficjalne Biuro Kolei Francuskich w Warszawie, Ossolińskich 4.

Zawody kajakowe na Popradzie

Tow. Przyjaciół Doliny Popradu z siedzibą w Żegiestowie-Zdroju organizuje w porozumieniu z Polskim Związkiem Kajakowym wielkie propagandowe zawody kajakowe w niedzielę, 4 sierpnia r. b. Start zawodników na plaży popradowej w Muszynie, meta na „Polskiej Łopacie" w Żegiestowie.

Zwycięzcy w poszczególnych konkurencjach otrzymają piękne nagrody. Zdobywca największej ilości punktów wejdzie w posiadanie puharu przechodniego, cennej nagrody.

Informacje i zapisy: Tow. Przyjaciół Doliny Popradu w Żegiestowie oraz Małopolski Okr. P. Z. K. w Krakowie, Zwierzyniecka 26.

Podniesienie hotelarstwa

(S. G.) W każdej zasadniczej dyskusji na zebraniach i w każdym zasadniczym artykule na temat potrzeb turystyki w Polsce, poruszany bywa stan naszych hoteli i pensjonatów, co jest zupełnie naturalne ze względu na rolę przemysłu hotelowo - pensjonatowego w rozwoju turystyki. Że zaś krytyka tego stanu jest prawie zawsze ujemna — to również jest naturalne; tylko że krytykę tę cechuje zazwyczaj powierzchowność sądów, ograniczająca się do konstatowania takich czy innych wypadków i do narzekania na niski poziom hotelarstwa w Polsce.

Nie orjentując się jednak w przyczynach tego stanu i nie mogąc wskutek tego wskazać środków zaradczych, krytyka ta polega głównie na powtarzaniu utartych biadań na temat drożyzny, prymitywnych urządzeń i t. p., a zwykle kończy się apelem do... władz administracyjnych o zastosowanie „odpowiednich środków".

A przecież poważna rola w rozwoju turystyki na ziemiach polskich, jaka przypada przemysłowi hotelowo-pensjonatowemu, zasługuje na to, aby czynnie zainteresowały się nim kierujące czynniki państwowe obecnie, gdy uznana została w Polsce (uznana oddawna na zachodzie) zasada, że turystyka stanowi poważne państwowe zagadnienie gospodarcze.

Pierwszą i jedyną w odrodzonej Polsce próbą szerszego ujęcia zagadnienia przemysłu hotelowo - pensjonatowego pod kątem potrzeb turystyki, były prace Międzyministerjalnej Komisji do zbadania zagadnień turystyki, ogłoszone drukiem w kwietniu 1931 r. Komisja ta stwierdziła między innemi, że stan hotelarstwa w Polsce długo jeszcze będzie zagadnieniem o pierwszorzędnem znaczeniu gospodarczem, od którego rozwiązania w dużej mierze zależy przyszły rozwój ruchu turystycznego, zaś podkomisja hotelowa opracowała cały szereg wniosków, mających na celu przyśpieszenie rozwoju przemysłu hoteiowego i dostosowanie go do potrzeb turystyki. Niestety, wnioski te dotychczas nie doczekały się nawet w najmniejszej mierze zrealizowania i to „zagadnienie o pierwszorzędnem znaczeniu gospodarczem" zawisło w próżni, choć przecież tyle urzędów zajmuje się i w różny sposób „opiekuje się" turystyką.

Niejednokrotnie już na łamach „Wiadomości Turystycznych" staraliśmy się w sposób objektywny przedstawić stan przemysłu hotelowego w Polsce i omówić środki, wiodące do podniesienia ogólnego poziomu hotelarstwa. Podniesienie tego poziomu jest trudnem zagadnieniem, rozwiązanie którego nie da się pomyśleć bez skoordynowanych wysiłków o g ó ł u hotelarzy, a ta koordynacja możliwa będzie tylko wtedy, gdy cały lub przynajmniej większość tego przemysłu zrzeszy się w ogólnopolskiej zawodowej organizacji. Ramy takiej organizacji przemysł hotelowo-pensjonatowy posiada w postaci Naczelnej Organizacji Polskiego Przemysłu Hotelowego, istniejącej od 1929 r. w Warszawie. Niestety, zrzeszenie to, mimo kilkoletnie ofiarne i bezinteresowne wysiłki kilku jednostek, kierujących pracami N. O. P. P. H., nie zdołało dotychczas przekonać ogółu przedsiębiorców hotelowo-pensjonatowych o korzyściach należenia do organizacji i o konieczności płacenia składek na jej utrzymanie.

Konieczność zrzeszenia się całego przemysłu hotelowo - pensjonatowego w Polsce zaznaczona została w cytowanem wyżej przez nas sprawozdaniu Międzyministerjalnej Komisji, w którem znajdujemy w tej sprawie wniosek nastepującej treści: „Jest pożądane, aby N. O. P. P. H. objęła jeżeli nie drogą dobrowolną, to nawet przymusową, wszystkie hotele i pensjonaty, istniejące w Polsce".

Ponieważ, jak już powiedzieliśmy, drogą dobrowolną dojść do tego niepodobna, przeto walne zebranie N. O. P. P. H., opierając się na przepisach ustawy o prawie przemysłowem, postanowiło w styczniu r. b. na wniosek zarządu zwrócić się do Ministra Przemysłu i Handlu o wprowadzenie przymusowego należenia wszystkich przedsiębiorstw hotelowo-pensjonatowych w Polsce do Naczelnej Organizacji Polskiego Przemysłu Hotelowego. W związku jednak z tą sprawą wyłoniła się kwestja przystosowania obecnego statutu N. O. P. P. H. do ewentualnej sytuacji w przyszłości, gdy nastąpi moment zrzeszenia całego przemysłu hotelowo-pensjonatowego. Powstało mianowicie zagadnienie wprowadzenia przy głosowaniu na walnych zebraniach zasady p l u r a l n o ś c i, opartej na uzależnieniu ilości głosów członka organizacji od wysokości opłaconej składki, stosownie bowiem do statutu N. O. P. P. H. wysokość składki oblicza się według ilości pokojów danego przedsiębiorstwa.

Zagadnienie pluralności rozpatrywane było na nadzwyczajnem ogólnem zebraniu Naczelnej Organizacji Polskiego Przemysłu Hotelowego w dniu 29. V. r. b. i wniosek zarządu o zmianie statutu w tym sensie został uchwalony przytłaczającą większością głosów.

Z naszego stanowiska uważamy taką zmianę za pożądaną, gdyż większy wpływ poważnych przedsiębiorstw hotelowo-pensjonatowych i należyta reprezentacja ich w zarządzie organizacji zawodowej przyczynią się niewątpliwie do pozytywnego ustosunkowania przemysłu hotelowo-pensjonatowego do wzrastających potrzeb ruchu turystycznego w Polsce.

Ruch wydawniczy

„Przewodnik po Polsce" Związku Polskich Towarzystw Turystycznych, Tom I. — Polska Północno-Wschodnia.

Opuścił prasę i ukazał się w handlu księgarskim tom I „Przewodnika po Polsce", wydany nakładem Związku Polskich Towarzystw Turystycznych.

Wydawnictwo zakrojone jest na 4 tomy. Tom I obejmuje część północno-wschodnią Polski, mianowicie Wileńszczyznę, Nowogródczyznę, Grodzieńszczyznę, Suwalszczyznę, Kurpiowszczyznę, Puszczę Białowieską i Świsłocką, Podlasie i Polesie. Książka ładnie oprawna w miękie płótno posiada format bardzo wygodny, gdyż łatwo zmieści się w kieszeni każdego turysty. Drukowana na miękkim, cienkim a mocnym papierze, w małej objętości daje dużo treści o wysokiej wartości informacyjnej. Zarówno swoim wyglądem zewnętrznym i stroną graficzną, jak układem treści, przypomina najlepsze wzory zagraniczne w rodzaju niemieckich wydawnictw Baedeckera, jak i francuskich cyklu „Guide Bleu" księgarni Hachetta.

Opis terenów prowadzony jest według szlaków komunikacyjnych (kolejowych, kołowych i wodnych). Umieszczona na wstępie mapka-skorowidz uzupełnia normalny spis rzeczy, dając graficzny obraz linij komunikacyjnych opisanego terenu, oraz wykaz mapek i planów miast, zawartych w „Przewodniku". Mapy te i plany w liczbie 20 podnoszą niesłychanie wartość i użyteczność praktyczną „Przewodnika", stawiając go na poziomie europejskich wydawnictw tego rodzaju, zwłaszcza, że wykonane zostały przez pierwszorzędne siły techniczne z Wojskowym Instytutem Geograficznym na czele.

Zważywszy, że świat turystyczny polski oddawna odczuwał brak nowocześnie ujętego, wyczerpującego przewodnika, obejmującego cały obszar państwa polskiego, że konieczność istnienia takiego przewodnika w państwie, liczącem z górą 30 miljonów ludności, stała się nieodzownym postulatem naszej ambicji narodowej, inicjatywę Związku Polskich Towarzystw Turystycznych należy powitać z całem uznaniem. Dobrze się również stało, że tom I objął właśnie tereny Polski północno - wschodniej, a więc połać kraju, pozbawioną niemal zupełnie jakiejkolwiek literatury turystycznej. Fakt ten, jak i wysoka wartość książki zapewni przewodnikowi niewątpliwe powodzenie.

PRENUMERATA ROCZNA zł. 5.—; półroczna zł. 3.—. CENY OGŁOSZEŃ: Na 1-ej stronie 70 gr., w tekście 60 gr., za tekstem 50 gr., komunikaty zł. 1.—, opisowe zł. 1.50, wszystko za 1 milimetr jednoszpaltowy (na stronie 6 szpalt). Drobne 20 gr. za słowo. Od cen powyższych żadnych rabatów się nie udziela. Za terminowy druk ogłoszeń Wydawnictwo nie odpowiada. Do bezpłatnego przedruku ogłoszeń Wydawnictwo jest obowiązane tylko w razie zniekształcenia tekstu, wynikłego z winy Wydawnictwa, a zmieniającego sens ogłoszenia. Fotografij ani rękopisów Wydawnictwo nie zwraca. Przedruki dozwolone tylko za zgodą Redakcji.

Redaktor i wydawca: St. Garztecki. Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Wilcza Nr. 6, tel. 8-83-84. P. K. O. Nr. 9389. Zakl. Graf. „DRUKPRASA" Nowy-Świat 54. Tel.: 615-56 i 242-40.